





BIBLIOTEKA MRÓWKI. TOM 97.

JULJUSZ SŁOWACKI.

# KRÓL-DUCH.



LWÓW.

KSIĘGARNIA POLSKA.

Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, Hotel Żorża.

1881.



103161

# R A P S O D I.

## PIEŚŃ I.

### I.

Cierpienia moje i męki serdeczne  
I ciągłą walkę z szatanów gromadą,  
Ich bronie jasne i tarcze słoneczne,  
Jamy węzową napełnione zdradą —  
Powiem — wyroki wypełniając wieczne,  
Które to na mnie dzisiaj brzemię kładą,  
Abym wyśpiewał rzeczy przeminęte,  
I wielkie duchów świętych wojny święte.

### II.

Ja Her Armeńczyk <sup>1)</sup> leżałem na stosie  
Trupem — przy niebios jasnej błyskawicy,  
Kaukaz w piorunów się ciągłym rozgłosie  
Odzywał do ech ciemnej okolicy.  
Niebo zczerniało — ale świeciło się  
Grzmotami — jak wid szatańskiej stolicy.  
A ja, świecący od ciągłego grzmota,  
Leżałem. — Zbroja była na mnie złota.

---

<sup>1)</sup> Obacz w Platonie pełną tajemnic ducha powieść o Herze Armeńczyku, na końcu dzieła p. t. Rzeczpospolita.

## III.

I duch niewyszły z umarłego ciała  
 Czuł jakąś dumę, że spokojnie leży;  
 A nad nim ziemia poruszona grzmiała,  
 I unosiły się duchy rycerzy. —  
 Trójca widm stos mój ogniem zapalała,  
 A ja czekałem aż piorun uderzy;  
 Tak byłem pewny, że w owe rumiane  
 Grzmotem powietrze: jak duch zmartwychwstanę.

## IV.

Już przybliżały straszne czarownice  
 Chwast zapalony i suche piołuny,  
 I moje blade oświeciwszy lice,  
 Wrzeszcząc, posępne swe śpiewały runy:  
 Kiedy je trzasły aż trzy błyskawice,  
 I trzy siarczane ogniste pioruny;  
 I tak strzaskały płomienie czerwone  
 Żem je nie martwe sądził, lecz zniknione.

## V.

Wtenczas to dusza wystąpiła ze mnie,  
 I o swe ciało już nie utroskana,  
 Ale za ciałem płacząca daremnie,  
 Cała poddana pod wyroki Pana;  
 W Styksie, w Letejskiej wodzie, albo w Niemnie  
 Gotowa tracić rzeczy ludzkich miana,  
 Poszła: a wiedzą tylko Wniebowzięci,  
 Czem jest moc czucia, a strata pamięci!

## VI.

Tam, kędy dusze jasne jak brylanty  
 Swe dobrowolne czyniły wybory,  
 Moc utrudzona biegiem Atalanty  
 Szukała tylko szczęścia i pokory —  
 Orfeusz między ptaki muzykanty  
 Szedł umęczony i na sercu chory :  
 A jam pomyślał : że mu śpiewem będzie  
 Składać, i skrzydła rozszerzać łabędzie.

## VII.

Ulises poszedł w prostego oracza,  
 Aby odpocząć po swych wędrowaniach. —  
 Tak ludziom Pan Bóg zmęczonym wybacza!  
 I odpoczywać daje w zmartwychwstaniach!  
 Niech wyniszczony pracą nie rozpacza,  
 Że mu na ogniach braknie i błyskaniach,  
 Ani też myśli : że jest upominek  
 Dla ducha większy jaki, nad spoczynek —

## VIII.

Ja sam z harmonją obeznany młodą,  
 Własnego ciała nie chciałem odmiany.  
 I siadłem smutny nad Letejską wodą,  
 Nie usta moje myjąc, ale rany.  
 Odtąd już nigdy nad cielesną szkodą  
 Nie płakał moj duch z ciała rozebrany;  
 Ani za wielką sobie brał wymowę,  
 Otwierać tych ran usta purpurowe.

## IX.

Wszakże Letejską przykładając wodę  
 Do ran, by pamięć boleści straciły,  
 Nie jedną poniósł na pamięci szkodę,  
 Nie jeden obraz stracił senny, miły.  
 Jutrzenek greckich różaną pogodę  
 Duchy mu nagle ręką zasłoniły,  
 A pokazały, jako świt daleki,  
 Umiłowaną odtąd -- i na wieki!

## X.

Ani gwiazdzice co się w morzach małą,  
 A mają w świetle tęczowe kolory,  
 I są gwiazdami w ciemnicy pod falą,  
 Tak błyszczącemi, że mórz dziwotwory  
 Delfiny w morzu swoje łuski skalą,  
 I obchodzą je cicho jak upiory:  
 A płynąć wierzchem nad niemi nie śmieją —  
 Tak mocno w morzu te gwiazdy jaśnieją!

## XI.

Ani tych gwiazdzic jasność tajemnicza  
 Tak nie przeraża owe pierwopłody,  
 Jak piękność, którąm ja poznał z oblicza,  
 We mgłach Letejskiej zapomnienia wody.  
 Nad nią: dźwięk, duchów girlanda słowicza —  
 Pod nią: jakoby złote zejścia schody  
 Na świat daleki i zamglony wiodły —  
 Na kwiatki jasne pod ciemnymi jodły.



## XII.

Z tych łąk i tych puszczy jakby wiatr poranny,  
 Pieśnią zapraszał na ziemię szczęśliwą.  
 Szedłem — choć strzały Numidzkiemi ranny —  
 Niepewny czy śmierć? czy żywota dziwo?  
 Czy Irys, którą na świat znosi szklanny  
 Obłok? — a tęcze świecące nad niwą,  
 Tyle kolorów i słońc tyle mają,  
 Że ją nad ziemią na światłach trzymają?

## XIII.

Ona przedemną do lesistych zacisz  
 Weszła a harfy śpiewały wietrzane:  
 „Dobrze ją poznaj — bo wkrótce utracisz  
 Jak sny, przez dobre duchy malowane;  
 Żywot, tysiącem żywotów zapłacisz —  
 A zawsze jedną tę serdeczną ranę  
 Przyciśniesz w piersi rękami obiema:  
 Tę jedną smętną ranę — że jej nie ma!

## XIV.

Sławę ci damy — lecz tobie obrzydnie —  
 Serce ci damy, ale spustoszeje!  
 Przyjdzie do tego, że będziesz bezwstydnie  
 Urażał w Bogu mających nadzieję!“  
 Na to ja: niechaj me oczy rozwidnię  
 Rubinem, który z jej ust światło leje —  
 A nie dbam o to co mię dalej czeka,  
 Żywoty ducha? czy męki człowieka?

## XV.

W jedną girlandę męki me uwiążę  
 Jak człowiek, który za tysiące czuje  
 I tą girlandą jako świata książę  
 Czoło uwieńczę i ukoronuję;  
 Niechaj-że na mnie idą duchy węże!  
 Niech mię świat walczy otwarcie lub truże!  
 Niech mię ognistą otoczy otchłanią:  
 Choćby aż w piekło wiodła — pojędę za nią! —

## XVI.

Pamiętam ten głos — i straszne zakłęcie,  
 Na które odwrzasł mi duch „to Królowa!“  
 I całe mego ducha wniebowzięcie  
 Upadło. — A w tem jasność przyszła nowa  
 I w tem powietrzu jako w diamencie  
 Ukazał się wid — piękność — córka Słowa,  
 Pani któregoś z ludów na północy,  
 Jaką Judejscy widzieli prorocy —

## XVII.

Słońce lecące trzymała nad czołem,  
 A miesiąc srebrny pod nogami gmiotła:  
 Szła nad lasami i leciała dołem,  
 Nad chaty, jako komieciana miotła.  
 Tęcze ją ciąglem oskrzydlały kołem;  
 W słońcu girlandy niby z kwiatów plotła  
 I na powietrze rzucała niedbale  
 Perły-jaśminy i maki-korale.

## XVIII.

Błękit się cały zdawał uśmiechniony,  
 Pełny języków złotych, niby fala —  
 Jak atlas, który bierze różne tony  
 I drząc, swe hafty gwiazdziste zapala —  
 Tak niebo za Nią od północnej strony  
 Gwiazdy swojemi łyskające zdala,  
 Różnym się dało gwiazdom połączanym  
 Ukazać — w ogniu od zorzy rumianym.

## XIX.

Więc czego woda Letejska nie mogła,  
 To Ona swoim zrobiła zjawieniem;  
 Że moja dusza na nowe się wzmogła  
 Loty — i nowym buchnęła płomieniem.  
 A jako pierwszy raz ciało przemogła  
 I uczyniła swoim wiernym cieniem —  
 Opowiem: — Ja Her, powalony grzmotem  
 Nagle, gdzieś w puszczy, pod wieśniaczym płotem

## XX.

Budzę się. — Straszna nademną kobieta  
 Śpiewała swoje czarodziejskie runy.  
 „Ojczyzna twoja — wrzeszczała — zabita —  
 Ja jedna żywa — a ty zamiast truny  
 Miałeś mój żywot. — Popiołem nakryta  
 I zapłodniona przez proch i piołuny  
 Wydałam ciebie, abys był mścicielem!  
 Synu popiołów, nazwany Popiołem —!

## XXI.

Sam jeden jesteś — ale cię przymioty  
 Ojców napełnią — a ja dam dwa duchy :  
 Na prawo stanieć jeden Anioł złoty,  
 Na lewo jeden z krwi i zawieruchy !  
 Ci dwaj — ty trzeci i mój głos, jak grzmoty  
 Pędzący w zemstę — “ To mówiąc, pieluchy  
 Moje chwyciła, i trzęsąc nad głową,  
 Rzuciła dzieckiem jak skrą piorunową.

## XXII.

Jeszcze nie dorósł a już karmem duszy  
 Zemsta mi była — a nauką zdrada.  
 Często bywało że ktoś włos mi ruszy,  
 I we śnie do mnie jak anioł zagada :  
 Gdy spojrzę — liść się tylko zawieruszy  
 I w kształt złotego widma wstaje, pada —  
 Czasem na moją pierś tumanem runie :  
 Ręka mi zadrży, nóż się sam wysunie.

## XXIII.

O! pierwsze mego ducha nawałnice,  
 Jakże wy straszne stajecie w pamięci !  
 Widzę tę straszną krew jak błyskawicę,  
 W której się mój duch niby gołąb kręci ;  
 Dziś, nieraz, kiedy w czarną okolicę  
 I w puszcze wejde, to mię coś tak smęci —  
 Że radbym własne wrywał wnętrzości !  
 Albo u bólów swych prosił litości !

## XXIV.

Do gwiazdzic morskich tajemniczej jaśni,  
 Porównywałem to ludu zjawienie,  
 Który żył w chatach próżen wszelkiej waśni,  
 A miał z jabłoni swój napój i cienie.  
 Królówie jemu panowali własni;  
 Cudowne jakieś Lecha pokolenie!  
 Mające w sobie całe Polski Słowo —  
 I moc i różgę cudów Mojżeszową.

## XXV.

Teraz wiem jako duch pod ziemią widzi —  
 A w ślepym często ten cud ujrzysz dziadu,  
 Którego wiejski ci pies nienawidzi.  
 Żurawianemu gdy podobne stada  
 Za nim się wloką duchy: świat zeń szydzi,  
 Ale go chłopek czuje królem gadu;  
 I wie, że na te źrenicy blachmany,  
 Bije świat duchów tęczę malowany.

## XXVI.

Te oczy ręką zasłonię Bożą,  
 Czasem pod ziemią idą złota żyłą;  
 Aż im się ciemne kurhany otworzą,  
 Jak gdyby słońce pod ziemią świeciło.  
 Blachy się złote na wzrok ludzki srożą!  
 Proch ludzki wstaje pod wziętą mogiłą,  
 I wkszałt człowieka znowu się układa,  
 Na nogi wstaje i w proch się rozpada.

## XXVII.

Oni to widzą, właśnie — gdy gromada  
 Urąga, śledząc zamysłone czoło. —  
 Ta mądrość, która cały świat spowiada,  
 Dawniej perłową wieńczona jemiółą,  
 Z królem na tronie lub przy królu siada  
 I w płomieniste się upiorów koło  
 Zamyka: nie czar — nie próżna guślarka,  
 Lecz mądrość — chorób duchowych lekarka.

## XXVIII.

Więc w koło — wioski wieńce kaliniane  
 Strojne i roki poświęcone duchom,  
 Mogiły kozom i pasterzom znane,  
 Trzody dziwiące się ptaków rozruchom —  
 Mogiły dawne! dawno zapomniane!  
 Dawno oddane mgłom i zawieruchom!  
 Z darni odarte, niecnym pełne gadów  
 I zardzewiałej krwi męczeńskiej śladów.

## XXIX.

Czasami tylko jaki zwyczaj dawny  
 Indyjski, nakształt złotego upiora,  
 W lasach powstanie. — Kiedy rycerz sławny  
 Umrze — to lud go grzebie jak Hektora:  
 Dwanaście koni bije i krwią spławny  
 Stos, gdzieś pod lasem, pod mgłami wieczora  
 Ubrany w rogi jelenie i w głowy,  
 Zamienia w ogień — i w słup purpurowy.

## XXX.

Wieszczę się jawią w ogniu i guślarze  
 Przepowiadają przyszły świat nieznany.  
 Co w pieśni stworzą, to się wraz pokaże,  
 Przyprowadzone na świat przez szatany.  
 Każdy wiek wielkie miał prawdy ołtarze!  
 Cześć ducha, ducha namiętne kapłany,  
 Którzy wyroki uprzedzając Boże,  
 Dla ciał — nie krzyże mieli — ale noże.

## XXXI.

Wzgarda je wielka ku ciału paliła,  
 A duch upajał jak sok bachusowy.  
 Niejedna teraz Druidów mogiła,  
 Którą oplata w koło krzew różowy,  
 Kiedy ją słońca strzała wskrós przeszyla,  
 I przeszył ogień zorzy brylantowy —  
 Gdy wejdiesz w ciemne granitowe bramy  
 Pokaże ci swe słońca: krwawe plamy —

## XXXII.

A jednak ty się nie cofasz przed niemi?  
 A choćby miesiąc był, nie czujesz trwogi?  
 Ale jak zóraw skrzydłami ciężkimi,  
 Probujesz nową po błękitach drogi.  
 Między głazami dawniej czerwonemi,  
 Między miesiącem i polnemi głogi,  
 Srebrne się ciągle jakieś wstęgi snują,  
 Po których myśli jak sny przelatują.

## XXXIII.

W takich kościołach duch z wysokiem czołem,  
 Sądząc że nigdy świat się nie odmieni,  
 Obecność w tenczas mię dręczącą kłąłem,  
 Nogą trącałem czoła tych kamieni —  
 Padajcie głazy! przed ducha aniołem!  
 Krzyczałem: jako gromada jeleni —  
 Przed mą niszczącą myślą uciekajcie!  
 Trupy grobowców tych — gińcie lub wstajcie!

## XXXIV.

I nic! — Urażał mi ten świat cichością  
 I biegiem, co jak zółw za słońcem chodzi!  
 Nad południowych gdzieś łąk zielonością —  
 Bom przewędrował kraj, który mię rodzi —  
 Inaczej z tropów postępował kością  
 Lud, który palił umarłego w łodzi!  
 I w mgieł krainę posyłał gościnną,  
 Z umiłowaną kochanką niewinną —

## XXXV.

Ja — syn wyrzniętych ludów — ja istota  
 Nieznana wtenczas na ziemi nikomu —  
 Gdy obaczyłem jako ta łódź złota  
 Lepszą się zdaje od ziemskiego domu,  
 Jak płomień pod nią huczy i druzgota  
 Garście suchego liścia, pęki łomu,  
 A na te śpiące, we śnie rozkochane,  
 Rzuca swe straszne jutrzeńki różane —



## XXXVI.

Gdym to zobaczył, a wysłuchał śpiewu  
 Dziewicy — grobów smętnego słowika —  
 Która złotemu się tej łodzi drzewu  
 Tak wydawała, jak kwiat słonecznika,  
 A już od krain zaświatnych powiewu  
 Brała głos nowy i światłość płomyka —  
 Już tchem — już ogniem była — już bez ciała —  
 Już mgłą — a jeszcze za światem śpiewała.

## XXXVII.

Gdym to obaczył, tom kupcowi temu —  
 Bo kupiec jakiś to był, który gorzał —  
 Zazdrościł drogi — sam nie wiedząc czemu —  
 Drżąc, abym kiedyś duchem nie zubożał,  
 Skrzydeł nie stracił, które ku złotemu  
 Światowi niosą, jak lew nie zesrożał;  
 Nie szedł na tamten świat z szatana trwogą,  
 Jak duch — na czarnej łodzi — bez nikogo —

## XXXVIII.

Przerażon, w lasy wróciłem rodzinne,  
 A w krótkce wziął mię Lech król za pachółka.  
 Jam oczy groźne miał i ręce czynne,  
 I uwiązany cel do wież wierzchołka.  
 Trucizny wlano w to serce niewinne!  
 A zemsta, jako pierwsza apostołka,  
 Ciągłe kłóciła mię z ludźmi i z losem —  
 A głos jej czasem nie był ludzkim głosem.

## XXXIX.

Więc ile razy posłucham jej rady —  
 A rada była dla ducha fatalna —  
 To widzę, że mi na świecie zawady  
 Usuwa jakaś ręka niewidzialna.  
 Na działającą moc patrzyłem blady,  
 Sądząc że biała mi orlica skalna  
 Zlatuje na hełm — usiada na czele —  
 I drogę moją piorunami ściele.

## XL.

Żądałem wodzem być — i wraz dwa wodze,  
 Krwi rozszalonej piorun w mózg uderzył.  
 Ja, co bywało, za stadami chodzę,  
 Kiedym się z duchy ciemnymi sprzymierzył,  
 Teraz tak straszny! — że komu ja szkodzę,  
 Choćbym się tylko nań myślą zamierzył —  
 Choćbym oczyma uderzył po stali —  
 W pancerz — i w serce ruszył: wnet się wali.

## XLI.

I szczytniał cały świat: a ja, syn borów,  
 Patrzyłem jako na las do wycięcia.  
 Z pod przyłbic wielkich bladeść mię upiorów  
 Trwożyła. — Byłem pierwszą ręką księcia.  
 Przed sobą dalszych nie widziałem torów,  
 Ani dalszego już celu do wzięcia.  
 W zamku cedrowym nad Gopłową wodą  
 Byłem najpierwszym Złotym Wojewodą —

## XLII.

Tu patrz! jak straszne są duchowe sprawy!  
 Jakie okropne zastawiają sidła!  
 Raz gdy z dalekiej wracałem wyprawy,  
 A piorunów się różne malowidła  
 Przez długi deszczu włos świeciły krwawy:  
 Ja i rycerze ujrzeliśmy skrzydła  
 Orłów pobitych, w tak wielkiej ilości,  
 Jak na smętarzach gdzieś Germanów kości.

## XLIII.

Pierze leżało zmokłe — lecz niektóre  
 Skrzydła sterczały z piasku takiej miary!  
 Że gdym na dzidę wziął i podniósł w górę  
 Jedno -- to jako wielki upiór szary  
 Wierzchem o ciemną kity mej purpurę  
 Dostało, wstając leniwe z moczary:  
 Niby wyzwany czarodziejstwem runów,  
 Duch śpiący w błocie przy blasku piorunów.

## XLIV.

Taka w tem skrzydle była tajemnica!  
 I ludzkość! żem się spytał: Powiedz sępie,  
 Czy was na wiatrach paląc, błyskawica  
 Rzuciła w takie nic — i w takie strzępie?  
 Czyście się bili o państwo księżycy,  
 Idąc na siebie zastęp przy zastępie? —  
 Czyście tu jaki bój toczyli krwawy  
 O ścierw? — Czy tylko gryźli się dla sławy!?

## XLV.

Powiedz: jak nazwać to pamiętne pole,  
 Dziś od błyskawic czerwone rumianych?  
 Gdzie tyle górnych duchów — dziś na dole!  
 I tyle skrzydeł leży połamanych?  
 Tom rzekł, w nieszczęścia nauczony szkole,  
 Litować się łez i mogił nieznanym.  
 A w tem ujrzałem, że rycerstwo bierze  
 Skrzydła i wtyka sobie za pancerze.

## XLVI.

Widok ten nowy! wspaniały! — czas późny! —  
 Błyskawic blaski wszędy! — wojsko w dali:  
 Gdzie każdy człowiek był jak upiór groźny —  
 Skrzydlaty — w czarnej rozświeconej stali.  
 Wszystko tak straszne, żem dreszcz uczuł mroźny  
 I krzyknął: „Sława Bohu — świat się wali!  
 Ja pierwszy moją pierśią go roztrączę!  
 Ja duch! — A za mną — wojska latające.“

## XLVII.

To mówiąc — skrzydło zmoczone i krwawe  
 Przypiąłem sobie tak, że hełm nakryło.  
 Ja biorąc skrzydła — za cel brałem sławę;  
 A oni chcieli sobie lotu siłą  
 Pomódz do domów. — O! jakże ciekawe  
 Powody, które rządzą ciała bryłą!  
 O! jak są różne przed prawdy mistrzynią  
 Orły — choć wszystkie jeden hałas czynią!

## XLVIII.

I lecieliśmy do domu weseli,  
 Mijając drzewa i sady i chaty.  
 Rycerze moi przed zamkiem stanęli.  
 Jam wszedł jak Anioł czarny i skrzydlaty —  
 Karmazyn, który świat od króla dzieli,  
 Cały się w gwiazdy rozleciał i w kwiaty.  
 Pokazał się król w odblaskach rubinu —  
 Spojrzał i berło upuścił z bursztynu.

## LXIX.

Widziałem : jako łaskawość pogodna,  
 Jaskółka siwych włosów, dobroć cicha,  
 Znikła. — A nagle twarz trupia i chłodna  
 Zmroziła mię tak, żem stał na kształt mnicha,  
 Spuściwszy oczy, patrząc w siebie do dna :  
 Zali zwycięstwa mego nagła pycha,  
 Jakich tajemnych myśli nie wywiodła  
 Na jaw? i króla w źrenice nie bodła? —

## L.

A on — na moje skrzydła, na te pióra  
 Patrząc — które blask wieczorny zapalił  
 I okrwawiła tronowa purpura —  
 Pobladł i berłem mię wskazawszy — zwalił.  
 Wzięto mię. — Dusza ma czarna, ponura,  
 Już mi radziła, abym się ocalił  
 Wtenczas, gdy tłumy stały przerażone,  
 Z mieczem na króla wpadłszy i koronę.

## LI.

Alem się w jednej błyskawicy gniewu  
 Na taki wielki czyn nie śmiał posunąć.  
 Wolałem, że mi jak wielkiemu drzewu  
 Przyjdzie tu głową zachwiać się i runąć;  
 Niż z domowego ciemnej krwi rozlewu  
 Korzystać — mój miecz w łono starca wsunąć!  
 I wyjść z wyjętym na słońce orężem,  
 Coby się zdawał nie bronią, lecz węzem?! —

## LII.

Wzięto mię — a ja w podziemnej ciemnicy,  
 Sam, do filarów przykuty kamiennych,  
 Jako pający, ciemni robotnicy,  
 Zacząłem z myśli gryzących, bezsennych,  
 Snuć długie pasma. — Widmo mi przyłbicy,  
 Nakryte orłów skrzydłami płomiennych,  
 Pokazywało się. Naramiennice  
 Osiadły blade, ścięte Meduźnice.

## LIII.

Dusza tak była silna i bogata!  
 I taką wielką rodzicielką kości,  
 Że ciągle echem duchowego świata  
 Gadała — ciągle z jego okropności —  
 Z tych głębin — gdzie ćma niewidzialnych lata,  
 Jasno-czerwonych słów, sztyletowości  
 Szepejących — brała straszną siłę sztychu,  
 I tę — jak piorun ciskała po cichu.

## LIV.

Kto myślał: że mię więzieniem uciszał  
 I goił burze ducha? Ten się mylił.  
 Z ducha mi ciągle szedł grzmot — a Lech słyszał  
 I czuł, że ja go gryzł — do ziemi chylił.  
 Chociażem wtenczas tylko w sobie dyszał,  
 A żadnej mocy ducha nie wysilił;  
 Gromadą duchów zarządzałem ciemną;  
 I te — jak sługi moje były ze mną.

## LV.

O wy! którzy się nigdy nie spotkacie  
 Z prawdziwą twarzą waszego tu stróża!  
 Dla których żywot widzialny jest w chacie,  
 A Bóg w błękitach próżnych się zanurza;  
 Dla was są próżne tych czynów postacie —  
 Dla innych — ducha ton i straszna burza  
 Owiewająca moją pieśń żałobną,  
 Z twarzy do innych rapsodów podobną.

## LVI.

Raz o północy, kiedym dyszał gniewny,  
 I sądził że tu jakaś mara biała —  
 A tam kształt jakiś czarny i niepewny —  
 Owdzie zaś gwiazda biegła i spojrziała:  
 Ujrzałem lice precudne królewny,  
 Której z rąk blasku różanego strzała,  
 Przez proch więzienia i przez pajęczyny  
 Szła — zamieniwszy jej ręce w rubiny,

## LVII.

Splecione do nóg złociste jej włosy  
 Wlokły się prawie po głazów zieleni,  
 Gdzie zakończone jak dwa złote kłosa,  
 Kwiatkami z drogich błyszczących kamieni:  
 Te kwiatki — rzekłbyś — że dwa żywe losy,  
 Twarzą aniołów ze świątłych pierścieni  
 Patrzą się w górę — uczepione skrycie  
 Do nóg idącej falą amfitrycie.

## LVIII.

Te kwiaty z żywych klejnotów się jawią  
 W pamięci mojej przed rysy innemi.  
 Reszta mgłą — a mgły moje tak ją krwawią,  
 Żem nie spróbował o niej śnić na ziemi;  
 Lecz szaty jeden fałd wiecznie mi stawia  
 W oczach pamięci duchy — i z białemi  
 Nóżkami do mnie te kwiaty idące,  
 Jak dwa tęczowe na ziemi miesiące.

## LIX.

A ja gdzieś w głębi — do granitnej nory  
 Schowany — niby kłęb piekielnych duchów!  
 Wyzwany światłem w ohydne kolory,  
 Jak zbiorowisko członków i łańcuchów;  
 Skrzydły zjeżony, jak piekielne twory,  
 Które my znamy na ziemi z posłuchów,  
 Słyszając że niegdyś rodziła natura  
 Smoki, w płomienie ubrane i w pióra —



## LX.

Ja — pomny na to : żem tronowi służył,  
 A doznał zdrady, choć nie miałem winy;  
 Sądząc że mi się Lech aż krwią zadłużył,  
 Dotknięty okiem królewskiej dziewczyny,  
 Aż skrzydłam na nią moje brudne wzburzył  
 I z piór pokazał oczy — cały siny —  
 Z takim sił moich gniewnem nateżeniem,  
 Żem ją mógł wzrokiem spalić jak płomieniem.

## LXI.

Biedne my duchy! Zawsze z jednej schedy  
 Brać musim nasze co piękniejsze szaty,  
 Oto błyszczący kłem smok Andromedy!  
 Oto ów drugi straszny wąż skrzydlaty!  
 Który na słońce idzie w księgach Edy,  
 I gwiazdy — niebios lazurowych kwiaty —  
 Ogonem zbiera — w swe czerwone płuca —  
 Wchłania — i z ogniem serdecznym wyrzuca.

## LXII.

Na nią ja straszny, piekielny i mocny —  
 A tem straszniejszy, żem był nieszczęśliwy —  
 Wyiskrzył cały oczu blask północny,  
 Więcej wtenczas jej, niż wolności chciwy —  
 Jak mi ów czysty duch wtenczas pomocny  
 Otworzył wrota — cichością oliwy  
 Do zamłczenia jęków przymuszone —  
 Nie wiem — to wszystko poszło w mgły czerwone —

## LXIII.

On jednak — ten duch — nie wiedząc co czyni,  
 Jednem niebaczny słowem pchnął mię w górę.  
 Ona — ta dziwna na harfach mistrzyni,  
 Mająca duchów niebieskich naturę,  
 Czytała w jakiejś sybilijnej skrzyni —  
 Może przed wieki będąca za córę  
 Rzymianom — że jej koronę na głowie  
 Zerwą, na koniach lecący orłowie.

## LXIV.

A ten sen dziwny tak jasno wyrzucił  
 Z drugiego ciała swoje dawne twarze,  
 Że ojcu rzekła — a ojciec zasmucił  
 Czoło — i miał już przywołać guślarze,  
 Sny tłómaczące. — Gdy ja nagle wrócił —  
 Skrzydlaty orzeł i moje husarze  
 Przed zamkiem rzędy długimi ustawił  
 I sen jak w jasnej błyskawicy zjawił. —

## LXV.

To mi nieszczęsna powiedziała Pani,  
 Jakoby sama siebie winująca,  
 Że wtenczas śniła — gdy w skrzydła ubrani,  
 Spełnialiśmy sen przy blasku miesiąca,  
 W ogniu piorunów. — Lecz ciemni szatani,  
 Których moc jedną mocą ludzi trąca,  
 Sprawili: że snu na nią malowidła —  
 Na orły spadła rzeź — a na mnie skrzydła,

## PIEŚŃ II.

## I.

Księżyc był pełny i gwiazdy świeczniki  
 Świeciły jasno na niebios lazurze,  
 W trawach śpiewały skrzeczki i świerszczyki.  
 Zamek stał cichy na piaskowej górze.  
 Zimno północne i traw zapach dziki,  
 I serce smętnie bijące w naturze,  
 Dwa razy mocniej zagadało do mnie,  
 Gdy ona przy mnie — i koń był koło mnie.

## II.

Na jednym ręku niosła swe warkocze,  
 A drugą północ wskazała odludną.  
 Na to ja rzekłem: Na północ nie wkroczę,  
 Bo tam jednemu przeciw burzom trudno;  
 Lecz w koniu do krwi ostrogi umoczę —  
 I będę pędził, aż drugą tak cudną  
 Jak ty, pokażą mi ziemskie narody,  
 Choćby królowę ognia, albo wody!

## III.

Jeśli nie — wrócę jak straszdyło krwawe.  
 A ty pamiętaj, jaki stąd ucieka  
 Cień obalony miesiącem na trawę,  
 Z konia, ze skrzydeł orlich i z człowieka.

Miesiąc mu daje tę straszną postawę—  
 Wiatr stąd wypędza, a nieszczęście wścieka,  
 A jeśli Pan Bóg go wichrem oszczędzi,  
 Może napowrót grom go tu przypędzi.

## IV.

To mówiąc, ręką pogroziłem światu,  
 A tem wścieklejszy, że sam i bezsilny.  
 Gwiazdy na polach czystego bławatu,  
 Oczy otwarte i słuch miały pilny—  
 Na wschodzie wstęga smętnego szkarłatu  
 Świeciła—szarym równinom omylny  
 Kształt nadawając—że pod owe zorze  
 Tak się zdawały płynące—jak morze.

## V.

Dyanna—jak liść wierzby już zielona,  
 Już jako róży liść różano-złota,  
 W ognistych się mgieł zanurzała łona,  
 Zmienna, jak w sercu młodzieńcem tęsknota.  
 A jam skrzydlate obrócił ramiona  
 Wschodowi—chciwy nowego żywota,  
 I uciekałem, jak duch z bladą twarzą,  
 Więcej przed myślą moją—niż przed strażą.

## VI.

Dzisiaj przez ducha cały świat odkryty,  
 Cały wiadomy. Wtedy tajemniczy  
 Jak upiór złoty, a we krwi umyty—  
 Złotem się dziwu wabił ku zdobyczy,

A krwią ohydzał wszelki czar zdobyty,  
 Krzycząc, jak dziecko przydławione krzyczy,  
 Gdyś go ucisnął — a tarczy błysnięciem  
 Takiś wywołał strach, jak objawieniem.

## VII.

Po ciemnych puszczech, gdzie się błąkał — gnana  
 Wichrami straszna przyszłości orlica!  
 Kto mię napotkał — myślał że szatana!  
 Bo wszystko widział wprzód, niż moje lica:  
 Zbroję i skrzydła i młot u kolana,  
 I dzidę, która gorzała jak świeca  
 Między sosnami, samych niebios blisko,  
 Miedziane mając ostrze — jak ognisko.

## VIII.

Na jednym pustym śród sosen smętarzu  
 Spotkałem smętne i dzikie Giermany —  
 O duchu! dawnej przeszłości malarzu!  
 Ty jeszcze widzisz te sosnowe ściany,  
 Wozy, ogniska, twarze przy rozżarzu,  
 I rzymskie z białych piszczeli kurhany;  
 A na nich orły wydarte legjonom,  
 Podobne lampom złotym i koronom.

## IX.

Ty jeszcze widzisz i dziś pytasz siebie:  
 Kto co przyczynił głosu i języka?  
 Liczni — krzyknąłem — jak gwiazdy na niebie!  
 Straszni jak piorun, gdy niebo odmyka!

Przez was świat wytnę! pod wami pogrzebię!  
 Ja, syn popiołów — ojciec mogilnika —  
 Urra ha! — Gwiazdę pokazałem białą  
 Dnia wschodzącego lasom. — Wszystko wstało! —

## X.

Wszystko! — Dziesiątki całe groźnych kroci  
 Wstały, gotowe na rzeź uraganną —  
 Wszystko! — Na boku tylko, wśród paproci,  
 Białością swoją mię zadziwił szklaną  
 Kształt jakiś śpiący, cudownej dobroci  
 I ciszy, zorzą oświecony ranną;  
 Zwalony w dzikich trawach, przy strumieniu,  
 Posąg — w jutrzeńki światłach jak w płomieniu —

## XI.

Rzekłem więc: Czy to jaka jest królowa  
 Wyrzniętych ludów? nieskalanej bieli?  
 Którą tu smętnie czarujące słowa  
 Na fijołkowej uściły pościeli?  
 W tem barbarzyniec ją tak ciął, że głowa  
 Jak lampa, która ciemność rozweseli,  
 Skoczyła, chwilę na błękanie trwając  
 Jak gwiazda — potem błysnęła — spadając —

## XII.

A ja zawrzawszy gniewem — i brzeszczota  
 Dobywszy, tego barbarzyńca w czoło  
 Tnę tak, że jako grenada się złota  
 Rozwalił ów łeb — tu połą — tam połą —

A ja ów zegar widzący żywota  
 Z tajemnicami, żył czerwonych zioło,  
 Idące jeszcze wszystkich sprężyn ruchy:  
 Porównywałem dwie głów jak dwa duchy.

## XII.

Ledwom uczynił to — nowe mi moce,  
 Zapewne statui zwołane zemszczeniem,  
 Przybiegły w pomoc — tak, że chociaż prace  
 Cisnęły na mnie za ów mord kamieniem —  
 Jam był jak piorun, gdy lasy druzgoce!  
 I napełniłem ten lud przerażeniem,  
 A w przerażeniu takim wielkim żarem,  
 Że mię ukochał i nazwał — Kiejzarem.

## XIV.

Dziś tam głęboki sen w tej puszczy lata!  
 A może jeszcze posąg biały leży!  
 A może jaka nad Istrowa chata  
 Mówi powiastkę moją — i nie wierzy! —  
 Ani wie, jako na zniszczenie świata  
 Posąg zemszczony przysłał mi rycerzy?  
 I obaczywszy mię jak burzę ciemną —  
 Duchy gwiazdzące zawiesił nademną.

## XV.

Nie wiedzą ludzie, przez jakie ja tony,  
 Przez jakie czyny, przez jakie męczarnie,  
 Zebrałem owe duchów miliony?  
 Które gdy wezwę, to mię strach ogarnie!

Bo ze słońc różnych są i z różnej strony —  
 Jako girlandy w chmurach i latarnie  
 Pokazują się — kiedy sam nie zdołam  
 Czynić, a one na pomoc przywołam.

## XVI.

Z barbarzyńcami, sam — na uroczyskach —  
 Człowiek-duch — pilnie uważałem cuda,  
 Które się jawią przy ludów kołyskach,  
 A nikną, gdy się szczep na drzewie uda;  
 Lecz zaszczepieni przy piorunnych błyskach  
 Odbyte, a strach w powietrzu i nuda,  
 Które panują takim chwilom świata,  
 Trwożą — jak pianie kurów u Piłata.

## XVII.

Zda się, że ciągle ptaki ranne pieją —  
 A pianie smutne jest jak krzyk dzieciny.  
 Przed rannym strachem niebiosa ciemnieją;  
 Więcej wychodzi gwiazd na błękit siny —  
 Ludzie przy ogniach miast swe ręce grzeją,  
 I przerażeni cichością godziny,  
 Gotowi zaprzeć się Bożego ducha —  
 Obzierają się jak zbójce — czy słucho?

## XVIII.

Jam to czuł, mimo że krew moja była  
 Jak piorun w żyłach, że hełm od niej dzwonił;  
 Kita się ogniem czerwonym paliła,  
 A talot skry takie jak miesiące ronił.





Koń gadał — dzida rosła — szabla żyła —  
 Wiatry dawały rady — obłok bronił —  
 O złym dniu wrzaski ostrzegały krucze —  
 O dobrym złote zórawiane klucze.

## XIX.

Przez wszystkie władze ziemskie ostrzegany,  
 Wpadłem na ziemię moją nieszczęśliwą :  
 Lech nie żył; a lud jego zabijany  
 W królownę patrzył jako w gwiazdę żywą.  
 Ona też pancerz złoty, malowany  
 Kwiaty różnemi jak słoneczne dziwo,  
 Pokazywała w strasznych walk kurzawie,  
 Podobna białej Anhelicy — sławie.

## XX.

Koło niej ciągly tabor z żywych ludzi,  
 Zbrój czarnych mieczów, tarcz; nad nią sztandary.  
 Ilekroć wieczór mgłami się zabrudzi,  
 To jako ptaki nocne albo mary,  
 Wstają po bagnach Wenedy i Czudzi,  
 Żółte Połowce, nadmorskie Tatary,  
 I w twarze nasze strzał tysiącem brzęczą —  
 A nic gdy biją, straszniejsi gdy jęczą!

## XXI

Jeszcze pamiętam ten wrzask i to wycie  
 Różnych narodów i różnych języków —  
 Gdy te Ludyszczka, przy Wisły korycie  
 Przyparłem do fal falą moich szyków.

Aż mi o jasnym wyprawili świcie  
 Najstarszych z wojska swego tysiączników,  
 Prosząc o pokój i o ziemi bryłę.  
 Taką — że ledwo dla nich — na mogiłę.

## XXII.

Ja wtedy pod lwią skórą rudozłotą,  
 Siedząc na prostej powózce Germanów,  
 Rzekłem: niech pierwaj dziewczęta rozplotą  
 Warkocze — córki najpierwszych Supanów —  
 Niech sama Wanda płaczem i tęsknotą  
 Zmiękczone, przyjdzie nam do roztruhanów  
 Nalewać wina. — Niech ją złotowłosą,  
 Germany moje na tarczach podniosą:

## XXIII.

A gdy przez ludy dzikie okrzykniona  
 Królową, z tarczy mosiężnej księżyca  
 Zaśpiewa nam pieśń na nowe plemiona!  
 I nasze dzikie dusze pozachwyca!  
 Ja wtenczas drżące otworzę ramiona,  
 Aby zleciała w nie jak gołębicą —  
 I wyprosiła usta różanemi:  
 Co chce!? niebiosą całe — i pół ziemi?!

## XXIV.

Z tem stary Swityn i Czerczak posłowie  
 Odeszli. A mnie jej postać wprzód senna  
 Zaczęła jaśnieć jako słońce w głowie,  
 I coraz bardziej jawić się płomienna.

Więc potem, kiedy ległem na wezgłowie,  
 Cała mi w oczach ognista Gehenna  
 Błysnęła, ciągle piorunami pruta,  
 Ciemna, czerwona parami jak huta.

## XXV.

Na piersiach darłem skórzane odzienie,  
 Ale do łoża byłem jak przykuty:  
 Wtem ona weszła w te straszne płomienie,  
 Jak duch tęczami różnemi osnuty;  
 Nad nią niby z gwiazd grających pierścienie  
 Wiązały jedną pieśń na różne nuty —  
 Dzwoniące, cudne! jakieś gwiazdy śliczne!  
 Niby powietrzne narzędzia muzyczne.

## XXVI.

Słyszac te głosy, z któremi dziewczyna  
 Szła na mnie, z ciała mego wyleciałem.  
 A ona w ogniu czerwona i sina,  
 Obracająca powietrznym chorałem,  
 Jako skrzydłami powietrznego młyna  
 Kręcąc, przywiodła duch, że włosy rwałem;  
 Przez wszystkie jęki i tony i zmiany  
 Idący za nią w toń — jak zwarzowany —

## XXVII.

Jeszcze noc była — a ja: hełm na głowę  
 Włożywszy, wsiadłem na koń — pędzę cwałem.  
 Pamiętam szare powietrze perłowe  
 I zamek wieży, sterczący kawałem

Król-Duch.

Nad Wisłą — gdzie lud tę swoją królowę  
 Otoczył ludzkim i ceglanym wałem.  
 Tam przyleciawszy: w róg mosiężny dzwonię —  
 Grzmie — aż mi wszystkie oderżały konie.

## XXVIII.

Wychodzi siwy Swityn Wojewoda,  
 Ze snu czerwone przeciera źrenice:  
 Idź — rzekłem bo mi słów wczorajszych szkoda,  
 Za nadto ostre pokazałem lice;  
 Niech mi królowa wasza jasna, młoda,  
 Należy czary, podniesie przyłbicę,  
 A może łatwo ten rozkaz wykona:  
 Pieśń mi zaśpiewać — paść w moje ramiona.

## XXIX.

Nic nie rzekł Swityn: lecz mię brzegiem wody  
 Prowadził, kędy stał tłum ludu mały.  
 Rybacy srebrne trzymali niewody:  
 Kilka świec, choć już ranek błyszczał biały,  
 Nieśli kapłani z lutniami Rapsody.  
 Siedli na zrębie jednej małej skały,  
 Pod bladą wierzbą, mgłą ranną okryci —  
 Na wzgórzach w zmroku zapalone wici.

## XXX.

Na łące dziewy i panny służebne  
 Ujrzałem, tam i ów się krzątające.  
 Te niosły kwiaty, kadzielnice srebrne,  
 Diadematów złotych pół-miesiące;

Inne — bławatki do wieńca potrzebne  
 Zbierały w trawach — kolorów tysiące  
 Rzucając w srebrne powietrze, w mgły szare,  
 Niby wiślanym duchom na ofiarę

## XXXI.

Dawny świat! Obraz dawny wywołyвам!  
 Lecz ileż razy różaność przed-wschodnia  
 I kwiaty, które mgłą okryte zrywam,  
 I leśne ptaszki budzące się do dnia  
 I tęczę, których do myśli używam,  
 Gdy się zapali mój duch jak pochodnia,  
 Przypominały obraz on tak rzewny:  
 Ubranie martwej na łąkach królowny! —

## XXXII.

Jak miesiąc była, kiedy z niego zetrze  
 Pierwszą po złotę słońce w dzień jesieni,  
 A on się topi w błękitne powietrze  
 I lekko swego czoła zarumieni —  
 I nad girlandą lasów, gdzie na wietrze  
 Drżą liście złote, przy liściach z płomieni:  
 Pełny, okrągły, błądy się przemienia  
 W mgłę — jak cudowna twarz srebrnego cienia.

## XXXIII.

Taka jej bladość! nieco ku błękitom  
 Nachylona już zgonu okropnością!  
 Takie ust perły! Wisły Amfitrytom  
 Z upiorzą niby odśmiechnione złością.

Zresztą — spokojnie się onym kobietom  
 Dawała stroić modrzewiów ciemnością,  
 Koroną złotą, wieńcami z bursztynu —  
 A strach powiększał trupa w oczach gminu! —

## XXXIV.

A cóż dopiero! gdy ja groźne lice  
 Odkryłem, z hełmu spojrziałem surowo  
 I połamawszy miecz mój w błyskawicę,  
 Cisnąłem jego kawałki nad głowę.  
 Nademną ducha mrok złoty i świece  
 Miecza — nad kitą moją purpurową,  
 Jak zawierucha olimpijska wstały:  
 Mój duch — na hełmie stanął w ogniach cały.

## XXXV.

Krzyk pierwszy, który, z ust wyszedł, zwierzęcy,  
 Już niepodobny krzykowi człowieka!  
 Zbudził Germanów całe sto tysięcy:  
 I szli jak morze huczące z daleka.  
 Stos wystawiłem okropny! księżący!  
 Taki wysoki! że wiślana rzeka,  
 Na białych trupów zatrzymana murze,  
 Stanęła — cała jak upiór w purpurze.

## XXXVI.

Lecz pierwej nim ją oddałem płomieniom,  
 O! ileż strasznych słyszała lamentów! —  
 „O włosy! nie dam ja waszym pierścieniom  
 W ogniu z wiślanych oschnąć diamentów;

Każę podziemnym zamienić się ceniom  
 W gmachy, filarów pełne i zakrętów.  
 W alabastrowej cię położę trumnie,  
 Każę strzedz wieków śpiewaczce — kolumnie.

## XXXVII.

Zbalsamowaną, wiecznym zdjętą spaniem,  
 Cicho na białych atlasach położę —  
 Sam przyjdę — jak lew legnę — i wzdychaniem  
 Śmiertelnem twój sen spokojny zatrwożę.  
 Więc może wstaniesz? i pocałowaniem  
 Dasz mi ocknienia światłości i zorze?  
 I słuch mi weźmiesz w tych podziemnych ceniach,  
 Coś czytująca — wiecznie — na kamieniach?

## XXXVIII.

W kraju bez słońca, bez gwiazd i księżyca,  
 Gdzie wiecznie smętno, posępnie i glucho;  
 Ja rycerz, jako śpiąca nawałnica,  
 Z otwartą, szklaną źrenicą i suchą:  
 A ty — jak moja — smętna czytelnica,  
 Perła po perle, ton lejąca w ucho,  
 Taka wyrazów i pieśni mistrzyni! —  
 Że pieśń z tysiąca lat — chwilę uczyni!“

## XXXIX.

Tom rzekł, pośmiertne przeczuwając rzeczy —  
 I głosy. I znów zajęty pożarem,  
 Chciałem ją złożyć na gwiazdnicach z mieczy,  
 Upoić krwawym rycerskim sztandarem!

I z onej ziemi, gdzie ciało kaleczy  
 Słońce — niewczesnym i niehumanym skwarem,  
 Uciec w Islandów wyspę zamrożoną,  
 Ogniami siedmiu wulkanów czerwoną —

## XL.

„Tam ja, krzychałem, gdzieś na lodowiskach  
 Złożę, jako kwiat ujęty w kryształ!  
 I przy wulkanów rubinowych błyskach,  
 Opłomienioną posadzę na skale! —  
 A sam z dzikimi orły na urwiskach,  
 Dzikszy niż burze, straszniejszy niż fale,  
 Gdy góry będą swoje ognie zionąć:  
 Mrozem się dam zgryść! i ogniem pochłonać!“

## XLI.

Tak mój duch w kształty się piramidalne  
 Wyrzucał, dawną tryskając naturą;  
 Tak nowe ciała łańcuchy fatalne  
 Targał i piorun zawsze miał pod chmurą. —  
 Potem więc Roki się zebrały walne  
 I mnie okryły Lechową purpurą.  
 Lud cały strachem ohydnie znikczemniał —  
 Jam siadł na tronie, zmroczył się i ściemniał.

## XLII.

I kżoby to śmiał w księgi ludzkie włożyć  
 Dla sławy marnej, a nie dla spowiedzi?  
 Postanowiłem niebiosą zatrwożyć,  
 Uderzyć w niebo tak jak w tarczę z miedzi!



Zbrodniami przedrzeć błękit i otworzyć,  
 I kolumnami praw, na których siedzi  
 Anioł żywota, zatrząść tak z posady,  
 Aż się pokaże Bóg w niebiosach błądy —

## XLIII.

A gdy Bóg nad tą żywota fortecą,  
 Zgwałconą, twarzy nie pokaże? Przecie  
 Komety złote na niebo przylecą  
 I bliżej oblicz ukażą na świecie;  
 Nad zamkiem swoje ogony zaniecą  
 Jak widma: jedno, i drugie, i trzecie —  
 Jeśli nie złękne się, a krew mię splami —  
 Kto wie?! — Jak słońca przyjdą tysiącami!

## XLIV.

Niebiosą pełne widziadeł i twarzy  
 Słonecznych — może z krwawemi oczyma!  
 A tu koło mnie powietrze smętarzy  
 I ciągną burza, wiatr, ogień i zima.  
 Wichry skrwawione, głos trupów z kościarzy —  
 Słońce poblednie, księżyc się zatrzyma —  
 Gwiazda zajęczy jaka, lub zaszczeka —  
 Wszystko pokaże iż dba o człowieka!

## XLV.

Jeśli nie? rzekłem — jeśli z tym motłochem  
 Postąpię sobie jak król zwarzowany?  
 A żywot, jak wąż, schowa się pod lochem,  
 Jak gdyby nie czuł w sobie żadnej rany?

To ludzie są proch — i ja jestem prochem,  
 Na jeden tu dzień jak miecz ukowany!  
 A tem straszniejszy — że go własne siły,  
 Nie duchów ręce z ziemi wyrzuciły.

## XLVI.

Zaledwo ta myśl poczęła się we mnie,  
 Wzrok zaraz wydał ją — jasny i suchy,  
 Wchodzący w myśli ludzkie potajemnie,  
 Aby tam widział w kościach: czy są duchy?  
 Więc naprzód Czerczak, u nóg mi nikkzemnie  
 Proszący o łeb, pod katów obuchy  
 Poszedł, a za nim jacyś dwaj Prorocy,  
 Których dziś krwawe łby widuję w nocy.

## XLVII.

Za wojewodą cały dwór i sługi  
 Posłałem — niby z nim będące w znowach.  
 I z wież patrzałem na ten łańcuch długi,  
 Idących na śmierć z świecami — w okowach.  
 A niebios? — niebios błękitne framugi,  
 Jakby o zdjętych nie wiedziały głowach,  
 Patrzyły na to ciche, obojętne —  
 Mnie się wszelalo zdawało: że smętne!

## XLVIII.

Ogromny szereg tych wymordowanych  
 Poszedł. Myślałem że duchy zobaczę  
 Gdzieś, do łabędzi podobne rumianych,  
 Od których jęczy powietrze i płacze.

Albo że ze ścian, ogniem zapisanych,  
 Wyjdą pająki z ognia — straszne tkacze!  
 Na ściennych ogniach się swych zakolyszą,  
 I wyrok jakiś ognisty napiszą —!

## XLIX.

Myślałem — że me noce niespokojne,  
 A dnie jak noce bez gwiazd będą czarne!  
 W ciemnościach jęki, albo chrzęsty zbrojne,  
 Tchnienia na czoło chłodne, albo parne?  
 I nic! — Ten straszny duch, któremu wojnę  
 Wydałem, dziecko zostawił bezkarnie;  
 A ja podniosłem pierś dumną i twardą,  
 Gotów do końca walczyć z Bożą wzdardą —

## L.

Przez dawne oczy widzę to ohydne  
 Pierwszego ducha dzieło, z czasów onych,  
 Gdy stopy całe dziś w mogiłach widne,  
 Wzięły u ludu nazwisko czerwonych —  
 Wtenczas ujrzano mię, że w ciele brzydnę  
 I biorę postać duchów utrapionych.  
 Ludzie myśleli, że mi gniją trzewa:  
 A jam był senny jak wąż — gdy poziewa.

## LI.

Czasami z góry, na kolec blaszany  
 Wieżycy wstąpię: i tak jako owce,  
 Najpierwsze państwa Karacze, Supany,  
 Każę prowadzić przez różne manowce.

Tam je kładziono wskrwawione kurhany,  
 Na stos znoszono chwast, czarne jałowce —  
 A ja bywało z góry, jak sęp dziki  
 Widzę te w ogniach ruchome mrówniki.

## LII.

Dziesięć czasami gwiazd i słońc czerwono  
 Zagore — dziesięć wrzasków razem słyszę;  
 I nie podnosi mi się duchem łono,  
 Ani się serce strachem zakołysze —  
 Jako Lucyfer z błyskotną koroną,  
 Stoję — i zbrodni mojej towarzysze  
 Na większą, niż te wszystkie okropności  
 Patrzą — na mą twarz śmiertelnej bladości.

## LIII.

Dziwią się wszyscy : że jak pies nie szczekam,  
 Jak lew nie ryczę, jak człowiek nie zgrzytam !  
 Nie wiedzą, że ja duch natchnięty, czekam  
 Gwiazd, deszczów krwawych ; i znów za miecz  
 [chwytam,

I znowu cały świat na siebie wściekam !  
 I znów się niebios zamroczonych pytam :  
 Czy mieczem, który w łono ludzkie wrażam,  
 Którą tam władzę niebieską przerażam ?

## LIV.

Co tylko mocy ma ten mózg napięty,  
 Tom ja na męki wynalazek użył.  
 Stosy, na Wiśle splekane okręty,  
 Kołowrot, który ciał długość przedłużył —

Wszystko w męczeństwie ten kraj niepojęty  
 Swą cierpliwością wytrzymał i zużył!  
 A niebo wszystko to cierpliwie zniosło,  
 Póki kruszyłem duchom: łódź i wiosło.

## LV.

Poszedłem dalej — i w męki wyborze,  
 Już nic nie mogąc straszniejszego stworzyć,  
 Zacząłem łamać większe prawa Boże,  
 Myśląc naturę samą upokorzyć.  
 Matkę mi z lasu stawiono na dworze:  
 A ja, zamiast się u nóg jej położyć,  
 U tej w łachmanach podartej orlicy,  
 Ciała użyłem za knot smolnej świecy —

## LVI.

Rzekłem ludowi: że mię czarowała,  
 Że serce jadła, że żony mi truła. —  
 Z włosem palącym się, jak ptak, latała —  
 I zgasła. Wtenczas twarz mi się popsuła  
 I pokazała zielonością ciała,  
 Że się duchowi memu szata pruła:  
 On jednak w ciele nie wiedział o sobie,  
 W letargu niby i w czarnej chorobie.

## LVII.

Raz tylko byłem tak na siebie śmiały,  
 Że się przejrzałem, w tarczy patrząc lice.  
 A byłem cały jako trup szczerbiały,  
 Który stóletnią miał w ziemi trumnicę;

A już robaki z niej pouciekały,  
 Bojąc się oczu jasnych jak gromnice :  
 I czerwonymi przerażone łzami  
 Trupa — i kości spruchniałych ogniami.

## LVIII.

Lecz co dziwniejsza, że tak pruchniejący,  
 Taki upadły — i taki zużyty,  
 Czasem się czułem jak anioł gorący,  
 Gotów ukochać świat i nieść w błękity  
 Tę ziemię, jako anioł wzlatujący  
 Z pieśnią, co była jako szklanne zgrzyty  
 Harmonik — i szła w ton coraz boleśniej,  
 Aż upadła w śmiech : w szaleństwo pieśni! —

## LIX.

Gdy mię, bywało, taki czar omami —  
 A stoję, ręce wyłamawszy z ramion,  
 Choć tylko piana toczy się ze łzami,  
 A usta milczą — to mój duch omamion,  
 Wszystkiemi zda się kręci księżycami! —  
 A gwiazdy, nakształt muzykalnych znamion,  
 Chwyta — i w głosach tu ziemskich wyraża :  
 Tworząc już nie Pieśń Snu, lecz Pieśń Mocarza.

## LX.

Jeden był tylko przy mnie giermek mały —  
 Jeden był tylko i ta pieśń go struła.  
 Głosy okropne w niego wlatywały,  
 Kości roztrzęsły — pierś mu się popsuła.

Chodził i przez sen gadał i drżał cały,  
 Jak instrumentu cedrowa szkatuła,  
 Którą muzykant napełnił przelotem  
 Tonów — i zamknął napełnioną grzmotem.

## LXI.

A tymczasem mię Wielki Pan niebieski  
 Ubierał w grozę i w powagę strachu.  
 A strach był jakiś ciemny i królewski,  
 Który napełnił wszystkie kąty gmachu.  
 Pod stopą moją suche komnat deski  
 Grzmiały jak trumny. O komnat zapachu  
 Gadał po wioskach z trwogą lud ciekawy:  
 Że był zaduszny, tajemny i krwawy.

## LXII.

Na świecie o mnie śniono. Śród czeladzi  
 W podziemnych kuchniach gadano: żem błądy  
 Jak miesiąc, gdy się przejrzy w krwawej kadzi,  
 W której pływają guiazdem węzo-gady;  
 Że gwiazda złota jakaś mię prowadzi,  
 Purpurowe tu tłoczącego ślady,  
 W ciemny kraj — gdzie się wszelka dusza wściekła  
 Na króla duchów czerwonych — do piekła!

## LXIII.

A co dziwniejsza, że mię ukochano  
 Za siłę — i za strach — i za męczarnie! —  
 Gdym wyszedł — lud giął przedemną kolano,  
 Lud owiec, który ku pasterzom garnie! —

Przed twarzą moją straszliwą klękano,  
 Widząc dwa skrzydła helmu jak latarnie!  
 I między niemi w środku zawieszoną  
 Tę twarz, jak lampę trupią i zieloną.

## LXIV.

W powiekach rubin i błysk dziwny gore;  
 Powieki nożem zdają się rozcięte;  
 A przez czerwoną rubinową korę  
 Patrzy duch — widmo przeszłości przekłete! —  
 Przez jakież Panie, męki i pokorę?!  
 Przez jakież później ciała z krzyża zdjęte,  
 Musiałem ścierać strach z mojego czoła?  
 Z oczu wydzierać ciemną skrę anioła?!

## LXV.

Żem wyzwał słońca Twoje i księżycę  
 I meteorów ogniska i burze,  
 I przeciw gniewom Twoim niósł przyłbicę,  
 I chciał zobaczyć sługa — komu służę? —  
 Żem chciał zobaczyć Panie! Twoje lice,  
 Cztery pioruny Twoje, świata stróże;  
 Wszystkie potęgi Twoje, o świat drżące,  
 I wszystkie słońca, i wszystkie miesiące:

## LXVI.

Tyś mną pogardził Panie! i ominął,  
 I do straszliwej śmierci doprowadził. —  
 Swityn żył jeszcze. Starzec sławą słynął,  
 Bił wrogi moje, winy moje gładził;



Granice mego królestwa rozwinął,  
 Na dwu srebrzystych morzach mię posadził.  
 Stary — a miecza do pochwy nie chował:  
 Jam go jak ojca kochał — i szanował.

## LXVII.

Pamiętam — biła północna godzina,  
 I konstelacja łabędź, jak krzyż złoty  
 Nad wieżą, gdzie był, leciała — jedyna  
 Sufitów próżnych lampa wśród ciemnoty:  
 Wtem myśl ohydna o śmierci Swityna,  
 W serdeczne moje wstąpiła zgryzoty —  
 Z taką potęgą! żem wnet ku niej dłoni  
 Podał, jak dziecko uśmiechnął się do niej.

## LXVIII.

Potem ją chciałem zmazać, ale ona  
 Już jako pani mego serca była —  
 „Spróbuj, wołała, jeżeli ten skona,  
 A żadna zorza by nie zaświeciła?  
 A żadna gwiazda z tych gwiazd, przerażona,  
 Nie przeleciała? krwi się nie napiła? —  
 To wtenczas będziesz spokojny o ducha!  
 Ziemia proch! — człek z niej jak wulkan wybucha.

## LXIX.

Płomieniom wolno chodzić po dolinach,  
 I błyskawicom wolno bić w cnotliwe.  
 Za myślą twoją idź — nie myśl o czynach!  
 Probuj czy niebo martwe jest, czy żywe?“

Tak mi ktoś szeptał.— Gdyby w stu Switynach  
 Stu ojców moich własnych głowy siwe  
 Patrzyły na mnie, z grobu jego w zrokiem —  
 Nie byłbym cofnął się przed krwi potokiem.

## LXX.

Wysłałem katy — lecz myśl gdy się kwieci,  
 W coraz straszniejsze rozwija się drzewo.  
 Posłałem drugie — dwór — żonę i dzieci  
 Wyciąć. — Był ciemny dzień i grad z ulewą.  
 Czasami słońce ponuro zaświeci — —  
 I gradem złotym jak zwichrzoną plewą  
 O pancierz chłosnie i z kitą się zetrze —  
 Bom stał, czekając tych katów, na wietrze.

## LXXI.

U progu mego żebractwo się szare  
 Skupiło. Patrzą — król na progu stoi.  
 Przez deszczu struny widzą jakąś marę  
 Jęczącą, gradem bijącym po zbroi. —  
 W tem wyszło do mnie suche widmo stare —  
 Żebak — i blisko stanąwszy podwoi,  
 Jak posąg, który wiecznym być zaczyna,  
 Skościał — i podał mi list od Swityna.

## PIEŚŃ III.

## I.

Na dworach wówczas nasze wojewody  
 Trzymali sobie nadwornych gęślarzy;  
 Ci byli jako rycerstwa Rapsody —  
 Zazwyczaj mądrzy, ślepi już i starzy.  
 Jako pancerze srebrne, długie brody  
 Na piersiach mieli, a słoneczność w twarzy.  
 Liry nosili małe, ale sławne,  
 W koral, lub w srebro, lub w bursztyn oprawne.

## II.

W rękę trzymali niby pastorały  
 Długie, wierzbowe, ostrugane kije.  
 Temi, bywało, chłopczyków chorały  
 Pędzą — i wiodą takt przez harmonije:  
 A kiedy w górę kij podniosą biały,  
 Wtenczas z choralnej pieśni piorun bije;  
 A kiedy spuszcza na dół berło dziada —  
 To na kolana pieśń jak anioł spada.

## III.

O takim kiju z lireczką u pasa,  
 Stał stary Rapsod Swityna u proga.  
 Na płaszczu. pomnę, była różna krasa  
 I łaty różne — zda się, że płaszcz z Boga,  
 Król-Duch.

Na którym zorza w błękitach dogasa  
 I różne światła płoną. — Jego noga  
 Bosa, dziś świeci przed memi oczyma,  
 W obowiązkach, srebrna jak muszla pielgrzyma.

## IV.

Tak z wystawioną naprzód nogą bosą  
 Podróżny zóraw, na białym kosturze  
 Oparty, z twarzą jasną, srebrnowłosą,  
 Stał, w płaszczu starym jak w błękitnej chmurze  
 I list podawał. — Iryda za kosą  
 Wlekąca tęczę, gwiazdzice i róże,  
 Nie jest mi piękną tak, gdy z niebios spada,  
 Jak to wspomnienie dawne — tego dziada!

## V.

O złote serce śpiewaka i sługi,  
 Tak po męczeńsku cierpiące dla Pana!  
 Miej grób! którego nie rozorzają pługi,  
 Do zakłętego podobny kurhana,  
 Wiecznie tu wstawaj w pieśni! i wiek długi —  
 Aż znowu ta pieśń będzie zapomniana —  
 Przykładem ludzi do miłości znęcaj!  
 Śpiewaj! — a liry też czasem pokręcaj!

## VI.

Niech mi przypomni czary tobie znane,  
 I słowa dobre na serc otwieranie,  
 Porządne, ważne i uszykowane  
 Rzędem, jak dźwięku anioły w organie :

A przebacz mi już tę okropną ranę  
 I to straszliwe nóg przyćwiekowanie,  
 Któreć odjęło to, coć najboleśniej!  
 Twój najpiękniejszy czar — wędrowność pieśni!

## VII.

On mi podawał list, a ja na nodze  
 Jego oparłem miecz żelazny, krzywy,  
 I czułem że mu między kości wchodzę:  
 A on stał — jak Bóg wielki — bo cierpliwym!  
 Mieczem przygwożdżon w kamiennej podłodze,  
 Którą czerwienił krwawy koral żywy,  
 Stał, obwinięty ów żebrak w błękanie —  
 I tak się na mnie patrzył, jak na dziecię.

## VIII.

A ja nie zdjąwszy miecza z jego rany,  
 Owszem głębiej go zapędzając w koście,  
 Czytałem słowa, które jak szatany  
 Paliły mi mózg i gryzły wnętrzność,  
 Ten list! na sercu mojem zapisany,  
 Nad wszystkie ducha mego okropność,  
 Głębiej swe straszne zarzuty wykował:  
 Bo mną ten człowiek gardził, choć miłował!

## IX.

„Kacie ojczyzny mojej! i tyranie!  
 Mój królu wczoraj! — pisał Swityn stary —  
 Na dobrowolne poszedłem wygnanie,  
 Abyś przez mój zgon nie dopełnił miary —

Ty mię wyganiaasz? A ja, o mój Panie!  
 Żołnierzy wszystkich serca i sztandary  
 Zostawiam tobie — sam znikam bez wieści —  
 Sam nic nie biorę z sobą — prócz boleści —

## X.

A byłbym chętnie dał głowę strudzoną  
 Pod miecz twój; chętnie w ręce twoje złożył  
 Tę głowę ściętą, ale uśmiechnioną,  
 Której Bóg nigdy śmiercią nie zatrwożył,  
 Gdybyś ty jeszcze miał człowieka łono,  
 I nad kośćmi ludzi się nie srożył:  
 Gardząc miłości ostatniem spojrzeniem,  
 Mszcząc się nad kością, jak pies nad kamieniem.

## XI.

Aniołowie mię dziś ostrzegli złoci  
 We śnie. — Twój sam duch stanął pod kotarą,  
 Tak jak pochodnia świecąca w wilgoci,  
 Cały oświecon ogniami i parą.  
 Tyś mię sam ostrzegł! — A to nie z dobroci —  
 Ale żeś taką dziś stał się poczwarą,  
 Że słyhać ciebie i czuć — choć z daleka —  
 Kiedy pomyślisz o śmierci człowieka.

## XII.

Duch litośniejszy twój jest ci za szpiega;  
 On najprzód zgniłe twe serce wypyta,  
 A potem chodzi i ludzi ostrzega,  
 Gdy twoje ciało śpi — a ząb twój zgrzyta.

Duch twój wychodzi i po kraju biega —  
 I targa włosy — jęczy jak kobieta!  
 Ty, zmordowany jego lamentami,  
 Wstajesz, nie wiedząc żeś płakał nad nami —

## XIII.

Jakiś cię anioł okropny odmienił  
 I przysłał dzieło wypełniać straszliwe:  
 Lud rozhartował — a ciebie skamienił,  
 I kazał ludy orać jako niwę —  
 Abyś co? — wiatry wiejące spłomienił  
 Duchami? — które wyszły z ciał — a żywe,  
 Wkrótce w anielskiej zjawią się ozdobie —  
 Jak wiatr: na ciebie — i przeciwko tobie! —

## XIV.

Miej więc dzień jeszcze ten jeden w zarządzie  
 Siłę, która jest w mieczu i toporze —  
 Ja ciebie czekam na ostatnim sądzie  
 Z tym listem — który w mogiłę położę!  
 Czekam za światem ciebie! na wyładzie  
 Brzegu! — o który grzmi ogniste morze,  
 Krwią twoją jasne i zafarbowane! —  
 Czekam! — Z tym listem przeciw tobie stanę!

## XV.

Tu ci nie błysnie więcej moje lice,  
 Choć niedaleko lecę — żóraw szary.  
 Pobytu mego mają tajemnicę  
 Ja tylko — mój koń — i mój Rapsod stary.

Prędzej byś zgonił letnią błyskawicę,  
 Niż mego konia — Człowieka zaś wiary,  
 Jeśli cię starość i pieśń pełna wdzięku  
 Nie skruszą? — Spróbuj królu, masz go w rękę!“

## XVI.

Taki był straszny starego Swityna  
 List — ja w nim groźbę jęczącą słyszałem,  
 I opór ducha, który się zaczyna  
 Od jęku tylko — a staje się ciałem.  
 Więc jak skrzydlata skoczyłem gadzina,  
 Z całą wściekłością! z całym ducha szałem!  
 Choćby królestwo całe przyszło ruszyć?  
 Wszystko! — a złamać harfiarza — lub skruszyć!

## XVII.

Stary był — pomnę — Zorjan się nazywał —  
 Gdy go palono, cichszy od owieczki,  
 Na lirze sobie czasami podgrywał:  
 I szedł przez ogień z uśmiechem piosneczki.  
 Ani klątw rzucał — ani wydobywał  
 Głosu wielkiego z maleńkiej lireczki:  
 Głaskał ją tylko — wyjaśniewszy lice —  
 Niby złęknioną, białą gołębicę.

## XVIII.

Zdawał się mówić i twarzą i ręką,  
 Jakby nad brzegiem szemrzącego zdroja:  
 „Nie bój się liro! bo śmierć nie jest męką!  
 Ani się lękaj cielesnego zboja! —



Nie bój się moja maleńka lirenko,  
 Nie bój się siostró! nie bój córko moja! —  
 A na toż by to nasza mądrość była,  
 Gdyby przed śmiercią skonać nie uczyła?

## XIX.

Przyjmowano cię po domach i chatach,  
 Pókiś ty ze mną była wędrownicą.  
 Bądź-że dziś wdzięczna — a nie płacz przy katach,  
 Bo się ucieszą i ton twój pochwycają.  
 Czekaj — wstaniemy oboje po latach,  
 Gdy błysną łuki z tęcz nad okolicą! —  
 Wstaniemy razem z wielką jaką zgrają  
 Harfiarzy, co jak anioły śpiewają!

## XX.

Czekajże liro! — śpij! — Błogosławiona  
 Ta błyskawica jasna i rumiana!“  
 Tu, wzięty w złote ogniste ramiona,  
 Zniknął. — A mój duch uczuł wtenczas Pana!  
 Czeluść okropna mych ust otworzona,  
 Suchość i jakaś pożarność gardłana —  
 Piers, która wiatru w się więcej nie bierze,  
 Ostrzegły — że już do piekła należę.

## XXI.

Dyszając, na konia siadłem, od popiołów  
 Które pożarły pieśń, obsypan — w szale.  
 A tłum siepaczy, jakby archaniołów,  
 Ubrany w złoto, w bursztyn, w miedź i w stale,

W skrzydła — w moc wielką tortur, gwoździ, kołów  
 Zaopatrzony — za mną w Wisły fale  
 Rzucił się — gotów mordować do końca.  
 Wszyscy na koniach jaśniejszych od słońca.

## XXII.

Ja przodem — W czerep czarny, ołowiany,  
 Ukrywszy głowę moją jak w kapturze;  
 Bom w sobie uczuł wstyd nieopisany —  
 Twarz mieć jak grynszpan, wzrok jak ogień  
 [w chmurze.  
 Przypadłem w zamek jeden nadwiślany,  
 Który zastałem cały już w purpurze —  
 Że trupy swoje wyrzezane chował.  
 Duch mój przedemną tam był — i mordował.

## XXIII.

I przestraszyłem się — bo mi z pamięci  
 Wczoraj wydane rozkazy wypadły. —  
 Katowie stali wszyscy trwogą zdjęci,  
 Stali blademi przedemną widziadły.  
 Jam wrzeszczał: kto tu prędzej niż me chęci,  
 Niż myśli moje? kto srożej zajadły  
 Na krew Swityna niż ja, wpadł w pokoje?  
 Kto tu wypełnił jak Bóg — myśli moje?

## XXIV.

Duchowi memu to przypisać muszę,  
 Bo ziemia nie ma takich rozbójników!

Zmięczyłyby ich te dzieciątek dusze,  
 Ta wyspa pełna wierzb, olch i słowików;  
 Te siorki z cedru, które głosem ruszę,  
 A one pełne ech, jęków i krzyków:  
 Swityna głosem brzmia na każdym piętrze!  
 Jakby starego instrumentu wewnątrz!

## XXV.

Ja jeden, który do szaleństwa skłonność  
 Mam, wpadłem tutaj o jutrzeńki świtach;  
 Ani sal cisza, ani belek wonność,  
 Ani pieśń rodu, śpiewana w sufitach;  
 Ani mię zemsty nieudolnej płonność,  
 Ani szatan tu, ani Bóg w błękitach —  
 Nie zatrzymali. — Nic nie ma na niebie!  
 Ja sam jak Pan Bóg będę sądził siebie!

## XXVI.

To mówiąc kosztur wraziłem okuty  
 W ścianę i rzekłem do moich oprawców:  
 Tę noc na ucztę; jutro dzień pokuty  
 Dla mnie i dla was zbrodni wykonawców.  
 Tu zamek cały błysnął nakształt huty  
 Ognisk czerwienią. — A ja tych bladawców,  
 Zbrodniami białych, otoczony wieńcem,  
 Siadłem — trup — jasny pijaka rumieńcem.

## XXVII.

I ucztowaliśmy w zamku wygodnie.  
 Swityna własne nam służyły misy,

Stałwie, kobierce, czary i pochodnie,  
 I krwią cuchnące wonnych ław cyprysy.  
 Czary nam do rąk podawały Zbrodnie --  
 Widma — w płaszczach z krwi, z zielonymi  
 [rysy,  
 Stojące z boku upiory czerwone,  
 Wyrażne — a gdyś spojrział wprost — zniknione.

## XXVIII.

A w tem przyleciał giermek zadyszany  
 I te wyrazy z ust wyrzucił skore :  
 Panie! ogromny znak jest ukazany!  
 Na niebie miotła płomienista gore! —  
 Jam zbladł — i kostur wyrwawszy ze ściany,  
 Sądząc że widzę ducha, albo zmore,  
 Która mi wróżbę nieszczęśliwą szczeka —  
 Na wskroś przeszyłem pierś tego człowieka.

## XXIX.

A sam wybiegłem na ganek odkryty,  
 Z którego widok szedł po okolicy,  
 Na drżące wielą gwiazdami błękity,  
 Poddane jednej, ogromnej gwiazdzicy. —  
 Ta, jako wielki miecz z pochew dobytą,  
 Karbunkuł miała czerwony w główicy;  
 A ten się błyskał i mienił na zarzy,  
 Jak oko w ducha niewidzialnej twarzy!

## XXX.

Wtenczas — w tej gwiazdzie oczyma usiadłem,  
 I mocowałem się z nią jak z szatanem;  
 Truciznami ją serdecznemi jadłem,  
 Trawiłem jadów duchowych grynszpanem —  
 Więc czasem ona — a czasem ja bladłem.  
 Ażem nareszcie padł — jednym kolaniem  
 Przyklękły — dysząc — przejasnemi świty,  
 Jak rycerz w szrankach dzidą w pierś przebity.

## XXXI.

I obaczyłem w gwiazdzie niby znamię  
 Ognistsze — powiek mgnięcie i błysk oka:  
 Wtenczas uczułem że mi ducha łamie  
 Na wieki, jakaś moc — straszna — głęboka!  
 Więc obróciwszy ku ludziom przez ramię  
 Twarzy — i palcem ognistego smoka,  
 Który w niebiosach wił jasnym ogonem,  
 Wskazując, rzekłem: przyszła z moim zgonem —

## XXXII.

Kometa. — I tu, coraz bardziej blady,  
 I mieszając się już, rzekłem ponuro:  
 Świat zwyciężyłem! i oto są ślady  
 Żem duch mający moc — nad tą naturą!  
 Gwiazdy tę gwiazdę wysłały na zwiady  
 Czym żyw? czy jeszcze okryty purpurą,  
 Czynię rzecz króla, człowieka i zbója?  
 Niebo się zlekło o świat. — To śmierć moja.

## XXXIII.

Idźcie. — Już więcej nie jesteście sługi  
 Mojej wściekłości, lecz rycerze twardzi.  
 Kupiłem naród krwią — i nad jej strugi  
 Podniosłem ducha, który śmiercią gardzi.  
 Nie jeden sobie wieśniak wieczór długi  
 Umili pieśnią — i tem się rozhardzi  
 Że będzie o swych ojcach przypominał,  
 Jak śmiało na śmierć szli — gdy król wyrzynał!

## XXXIV.

Co do mnie — jam jest bicz okropny, Boży —  
 I będę cierpiać, co mi przeznaczono.  
 Za chwilę jedną otchłań się otworzy!  
 Piorun rozerwie moje wielkie łono!  
 Wściekłości — jak psy puszczone z obroży!  
 Żądze — jak słońca ogniste rozploną!  
 Ogromne ze mnie na wiatr pójdą cienie —  
 Wszech-miłość zmyta w krwi — i wszech-cierpienie!

## XXXV.

Duch mój odpowie — lecz wy jak dzieciątka,  
 Jak białych jagniąt jesteście gromada.  
 Wszystko com czynił, szło z jednego wątka,  
 I cały ciężar zbrodni na mnie spada.  
 W kurhanach tylko zostanie pamiątka,  
 I w pieśni długiej wędrownego dziada,  
 Zem żył. — Chwasty mi porosną na grobie —  
 Inny was anioł rozmiłuje w sobie.

## XXXVI.

Ale po latach —! Chciałem mówić więcej  
 W tem się zaczęła kości targanina.  
 Przez ołowiany kaptur sto tysięcy  
 Szło iskier — topniał na mnie drut i cyna.  
 Chciałem zachować dumny kształt książęcy,  
 Lecz tak pękałem się jak w ogniu glina.  
 Oczy się chmurą zasłoniły czarną  
 I duch się cały skupił w jedno ziarno.

## XXXVII.

Nic więcej. — Straszne zaćmienie i głusza!  
 Na sercu ręki Bożej położenie:  
 Pocisk ostatni — pod którym się dusza  
 Pękała w skazy, a wzrok szedł w sumienie.  
 Więc jako robak co się w ogniu rusza,  
 Tak ona, póki w ustach było tchnienie,  
 Leżała na dnie swej serdecznej plamy —  
 Aż Bóg otworzył jej wieczności bramy.

## XXXVIII.

Taki był koniec mojego żywota,  
 Śpiewany długo w kraju przez Rapsodów,  
 Którzy nie doszli w czem była istota  
 Czynów? w czem wyższość od rzymskich  
 [Herodów?  
 Nademną była myśl słoneczna, złota —  
 Do niej moc ciemnych okrwawionych wschodów

Wiodła mię prosto w złotych celów progi:  
Jam szedł — jak rycerz, krwawo i bez trwogi.

## XXXIX.

Życie dźwięczało w każdej ducha strunie,  
Moc słychać było w każdym moim kroku:  
Choć być na takiej drodze? — lepiej w trunie!  
Choć z myślą taką? — lepiej z włócznią  
[w boku!

Prędzej czy później deszcz piorunów lunie  
Na orła, który słońce miał na oku:  
Na mnie — żórawia z wyciągniętą szyją,  
W przyszłość — pioruny Boże jeszcze biją —

## XL.

Ale przezemnie ta ojczyzna wzrosła,  
Nazwiska nawet przezemnie dostała;  
I pchnięciem mego skrwawionego wiosła  
Dotychczas idzie: Polska — na ból skała —  
Fala ją druga nieraz z drogi zniosła,  
I duch jej święty poszedł w kwiaty ciała  
Bezwonne, martwe — lecz com ja wycisnął  
Pod krwią? — tem zawsze zwyciężył, gdy błysnął! —

## XLI.

Śpijże mój kształcie pierwszy — z ducha zdjęty  
Świecący w dali jak księżyc na nowiu;  
Upiory, za krew wylaną przeklęty,  
W koszuli z drutów i w czepcu z ołowiu.



Kłątwa na ciebie! jak na diamenty,  
 Na bazaltowe kolumny w pustkowiu —  
 Pierwszej natury z ducha budowane,  
 W ciemność i w chmury, i w piorun ubrane

## XLII.

Lecz ja na tobie nogę postawiłem,  
 I dalej szedłem; a jużem był Boży.  
 Morza się cofną, góry pójdą pyłem,  
 I świat się komet deszczami zatrwoży,  
 Gdy duchem spełnię, co ciałem spełniłem! —  
 Duch, ukazany w pierwszej świata zorzy,  
 Któremu Pan Bóg swych zasłon uchyla —  
 A lat tysiące są jak jedna chwila.







15  
235073/20472

# BIBLIOTEKA MRÓWKI.

Zł. ct.	Zł. ct.
<i>Anna z Podgórze, Z podróży</i>	<i>Piotrowicz ks., Okólnik . . .</i>
po Europie . . . 40	. . . 15
<i>Brodziński, Wiesław . . .</i>	<i>Plug, Przyjaciele . . .</i>
. . . 10	. . . 35
<i>— O narodowości Polaków . . .</i>	<i>Puzynina, Jadwiga . . .</i>
. . . 20	. . . 40
<i>Brzozowski, Noc strzelców</i>	<i>Rosenblatt Dr. J., Pojedynek . . .</i>
w Anatolji . . . 30	. . . 20
<i>Chronologia polska . . .</i>	<i>Sawaszkiwicz, Porównanie</i>
. . . 10	wypraw na Moskwę . . .
<i>Felński, Barbara Radziwiłłówna</i>	. . . 30
. . . 20	<i>Skarga, Wzywianie do pokuty</i>
<i>Fęe Daniel, Robinson . . .</i>	. . . 20
. . . 30	<i>Skiba, Kanarki, powieść opr. 1</i>
<i>Goszczyński, Anna z Nabrzeża,</i>	. . . 75
powieść . . . 35	<i>— Kwiat z Sumatry . . .</i>
<i>— Król Zamezyska . . .</i>	. . . 20
. . . 35	<i>Słowacki, Anelli . . .</i>
<i>— Oda, powieść . . .</i>	. . . 40
. . . 20	<i>— Balladyna . . .</i>
<i>— Sobótka . . .</i>	. . . 40
. . . 15	<i>— Beniowski . . .</i>
<i>— Straszny Strzelec . . .</i>	. . . 40
. . . 15	<i>— Hugo, Mnich i Arab . . .</i>
<i>— Zamek Kaniowski . . .</i>	. . . 20
. . . 35	<i>— Jan Bielecki . . .</i>
<i>Hausner Otto, O pojedynku . . .</i>	. . . 10
. . . 20	<i>— Kordjan . . .</i>
<i>Jeż T. T., Asan, powieść . . .</i>	. . . 35
. . . 60	<i>— Król Duch . . .</i>
<i>Klonowicz, Flis . . .</i>	. . . 20
. . . 20	<i>— Książę Marek . . .</i>
<i>Kochanowski, Pieśni . . .</i>	. . . 35
. . . 40	<i>— Książę niezłomny . . .</i>
<i>— Szachy . . .</i>	. . . 40
. . . 15	<i>— Lambio . . .</i>
<i>— Treny . . .</i>	. . . 20
. . . 10	<i>— Lilla Weneda . . .</i>
<i>Krasicki, Bajki i przypowieści</i>	. . . 40
. . . 20	<i>— Marja Stuart . . .</i>
<i>— Monachomachja i Antimo-</i>	. . . 30
nachomachja . . . 20	<i>— Mazepa . . .</i>
<i>— Myszeis, poemat żarto-</i>	. . . 30
bliwy . . . 20	<i>— Mindowe . . .</i>
<i>— Satyry . . .</i>	. . . 25
. . . 30	<i>— Ojciec zadżumionych . . .</i>
<i>— Wojna Chocińska . . .</i>	. . . 15
. . . 20	<i>— Poema o piekle . . .</i>
<i>Krasinski, Przedświt . . .</i>	. . . 25
. . . 20	<i>— Sen srebrny Salomei . . .</i>
<i>Kraszewski, Jaryna, powieść . . .</i>	. . . 40
. . . 55	<i>— Żmija . . .</i>
<i>Lenartowicz, Szopka . . .</i>	. . . 20
. . . 25	<i>Spiewnik polski, 15 tomik. po</i>
<i>— Lirenka . . .</i>	. . . 20
. . . 35	<i>Syrokomla, Kęs chleba . . .</i>
<i>— Bitwa Rachawicka . . .</i>	. . . 20
. . . 20	<i>— Janko cmentarnik . . .</i>
<i>Mazurkiewicz W., Demokracja</i>	. . . 15
polska . . . 30	<i>— Ulas . . .</i>
<i>Malczewski, Marja . . .</i>	. . . 20
. . . 15	<i>Szyller, Wilhelm Tell . . .</i>
<i>Mickiewicz, Warcaby . . .</i>	. . . 40
. . . 15	<i>Szymonowicz, Sielanki . . .</i>
<i>Morgenbesser, Obrona Sokolo-</i>	. . . 20
wa, poemat żartobliwy . . . 50	<i>Wernicki, Prześiadowanie uni-</i>
<i>— Palestra . . .</i>	tów na Podlasiu . . . 40
. . . 20	<i>Wołowski, Praca dzieci . . .</i>
<i>Nalecz, Renegat, powieść . . .</i>	. . . 10
. . . 40	<i>Woroniec, Sytilla . . .</i>
<i>Niemcewicz, Spidły historycz.</i>	. . . 25
. . . 35	<i>Zielński, Kirgiz, pow. . .</i>
	. . . 15
	<i>Zimorowicz J. B., Sielanki . . .</i>
	. . . 40
	<i>Zimorowicz Szymon, Roksolanki . . .</i>
	. . . 20
	<i>Zmorski, Lesław . . .</i>
	. . . 20
	<i>Zeligowski, Jordau . . .</i>
	. . . 45

I. Związkowa Drukarnia we Lwowie, Hotel Żorża.

Valst. W. 1984  
 Inwentaryzacja str. 511.  
 194 . . . m. 3 . . . Rb. — kop.



---

---

---

---

WYŻSZA SZKOŁA  
PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

103161

Biblioteka WSP Kielce



0159698